

Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot: B. Kucharek, W. Morek,
B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



fot. B. Kucharek



Anna Szalapak 1952 - 2017

fot: B. Zimowski

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (68)

Listopadowa chwila wspomnień

Smutny i zadumany ten listopad. Czas odwiedzin cmentarnych, których szczerze nie cierpię. Ale przecież niesie mnie wtedy na krakowskie Rakowice, gdzie tuż przy głównej bramie spoczywa mój ojciec, zapalam światło Andrzejowi Zausze w Batowicach, kłaniam się prochom Makuszyńskiego czy Tetmajera na zakopiańskim Pęksowym Brzyzku. Onegdaj w Londynie odwiedziłem groby polskich lotników poległych w bitwie o Anglię – groby raczej symboliczne bowiem większość z nich spoczęła na dnie morza. W Paryżu przystanąłem przed miejscem pochówku Chopina, we Lwowie obok mogiły Gabrieli Zapolskiej, której nowelistyką miałem zająć się w pracy magisterskiej, nigdy zresztą nie napisanej. W dalekim Narwiku w mroźnym styczniu patrzyłem na pomnik naszych rodaków, którzy tu zginęli podczas ostatniej wojny, a w Tajlandii łąziłem po cmentarzu Anglików którym budowa słynnego mostu na rzece Kwai kazała już tam zostać. I jeszcze Irkuck i szukanie polskich śladów po zesłańcach i zapomniany całkiem cmentarz w Krościenku koło Ustrzyk Dolnych, gdzie leżą rodacy mojej żony, greccy emigranci polityczni. Nie udało się biedakom wrócić do słonecznej ojczyzny. Słyszę czasami opinie, że ten cmentarz ładny, inny nie. Dla mnie wszystkie są okropne i smutne. Dlatego poleciłem bliskim by dołożyli starań i rozsypali moje resztki gdziekolwiek. To wcale nie jest niemożliwe – przypominam że poetę Jerzego Harasymowicza rozpylono nad Bieszczadami. Po cholere ktoś mi ma szorować płytę. Moje służą do słuchania.



foto: B. Zimowski

Taki czas nadszedł, że częściej wspominamy tych co odeszli. Ale w naszej kawiarence jest zgoła inaczej. Po pierwsze nie odeszli, oddalili się tylko na chwilę, żyją w nas, w naszych rozmowach. Po drugie nie potrzebujemy specjalnych okazji, gdyż są z nami cały rok w anegdotach i wspomnieniach, a czasami po zmroku i po..., no nieważne, siadają przy sąsiednim stoliku. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Pólecza Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
Vis-á-vis



Adam Kawa

IX

Wzbiła się knajpa. Na nici pajęczej
wraz z babim latem z jesienią odpływa,
przez snu zadymkę prowadzi mnie zima
przez twoje ręce.

W żyłach się żagwi wódki mroczny tętent,
krew Czyngis chanów spieniła się w żyłach
i w cwale z końskich grzbietów piana spływa
na twoje ręce.

Wzbiła się knajpa. Na nici pajęczej
chciałabyś knajpę, jesień, wiatr utrzymać,
przez snu zadymkę prowadzi mnie zima
wprost w twoje ręce.

Ten landrynkowy z delirium pejzażyk,
kiedy sen śni noc może się przydarzyć.



foto: B. Kucharek

X

Już zaświeciła w półlitrowce północ,
cień Sokratesa nad kieliszkiem zawisł,
myśl z ogromniała potrząsa gwiazdami -
staje się jutro.

Przez ciemność strofy deliryczną drózką,
to błysk olśnienia potrząsa gwiazdami.
Spadają gwiazdy jak z drzew owoc. Zamilcz.
Spełnia się jutro.

Z knajpą w noc taką w tve objęcia umknąć,
odkryć w twych oczach błękit i aksamit,
w pijanej zorbie potrząsać gwiazdami.
Odnaleźć jutro.

Miało być mądrze, lirycznie chwilami,
a tutaj patos i - słowik w bzach zamilkł.

Adam Kawa *ALCHEMIA* -
Wydawnictwo Antykwa -
Kraków 2011 -
druk za zgodą Autora

Andrzej Pacuła

Nie przerywajcie zabawy...

22 października, w wieku 72 lat, umarł Marek Pacuła, dziennikarz, satyryk, scenarzysta, tekściarz, reżyser, konferansjer, artysta *Piwnicy pod Baranami* i jej szef artystyczny w latach 1998 - 2010. Przyjaciel ludzi...

* * *

W styczniu 2013 roku rozpoczęliśmy z Markiem zbierać materiały do jego książki, pod roboczym tytułem „Wieczór autorski... albo monokl”. Wówczas zacząłem spisywać niektóre rozmowy. Poniżej fragment jednej z nich: o konferansjerze. (27.01.2013)

Andrzej Pacuła - *Marku, a kto to właściwie jest konferansjer?*

Marek Pacuła - Serio?

AP - *Kto, jak nie ty, może znać odpowiedź?*

MP - Ktoś bardzo samotny...

AP - *Zaskakująca definicja...*

MP - Tak, samotny. Artyści przychodzą na swój „numer”, robią swoje, zbierają jakieś oklaski i schodzą w kulisy, idą do garderoby, do baru, do siebie. A konferansjer nie może. Stoi w kulisach. Słucha. Musi wiedzieć, co jest grane... Co było przed, co będzie po. Musi wejść pomiędzy poszczególnymi numerami, powiązać, skonstruować, spointować, podeprzeć, gdy tempo słabnie... Konferansjer zna cały program, artyści tylko swoje kawałki. (...) Konferansjer widzi publiczność, czuje jej puls, łód lub żar, jej inteligencję lub jej brak, jej otwarcie na śmiech, jej poczucie humoru... Konferansjer patrzy publiczności w twarz. Artysta, wykonawca - nie musi. Może w swoim numerze zasłonić się światłem, kostiumem, rolą... Konferansjer, dobry konferansjer nie traci, ani na chwilę, publiczności z oka. Nie chodzi o to żeby jej schlebiać. Ale żeby ją rozumieć. Być niejako jej częścią. I musisz to zrobić od pierwszego zdania...

AP - *To jakby metafora?*

MP - A czego? Nie, to po prostu wieczna improwizacja. Tylko dobrze przygotowana...

* * *

Największą miłością Marka była jego rodzina, która współtworzył z żoną - Barbarą Natkaniec. (...) Kiedyś, jego czteroletnia wnuczka, Pola, oznajmiła mu stanowczo: *dziadek, mamy zabawę w przedszkolu i powiedziała pani, że ty nas będziesz bawić*. I, opowiadał mi potem z uśmiechem: *to był chyba najtrudniejszy spektakl, jaki reżyserowałem w życiu. Kilkanaście cztero, pięcioletnich szkrabów, które... No co ci będę mówił. Artyści... Prawdziwi artyści...*

* * *

Marek był pierwszym scenarzystą i konferansjerem radiowych „Spotkań z balladą” (klub „Nowy Żaczek”), razem z Krzysztofem Materną wytworzył ich unikalny styl... Był autorem satyrycznych audycji radiowych i telewizyjnych, scenariuszy koncertów estradowych, reżyserem spektakli kabaretowych i teatralnych. W gdyńskim Teatrze Miejskim stworzył cenione i oryginalne teatralne interpretacje piosenek Jana Kantego Pawлуskiewicza i Zygmunta Koniecznego oraz fantastyczny spektakl wg tekstów Wiesława Dymnego - *Nie przerywajcie zabawy...*

* * *

Nie zostawił majątku. Tylko przyjaźń i dobre myśli wielu ludzi. Po obu stronach oceanu. Był właścicielem i twórcą inteligentnego humoru...

(...)

*Mówił gorzkie prawdy, kwitowane śmiechem,
pobierał w nagrodę milczenie... wraz z echem,
studiował emballage, komedie wydarzeń
i wróżył z oklasków: komu w nich do twarzy?*

Uzbornia, 24. X. 2017.

Marek Pacuła

Odwiedziny (humoreska)

Była środa, czyli dzień odwiedzin. Leżałem w łóżku, a serce moje biło gwałtownie. Kto tam? - zapytałem, ale nikt nie odpowiedział i do pokoju weszła wysoka blondynka bez niczego. Bez słowa położyła się obok mnie w łóżku i nic. Ja też nic. Zobaczymy - pomyślałem - kto dłużej wytrzyma. A serce moje biło gwałtownie. Kto tam? - zapytałem, ale nikt nie odpowiedział i do pokoju weszła niska, krępa brunetka w samych tylko nausznikach. Położyła się obok mnie i... zasnęła. Chcąc jej zrobić miejsce przesunąłem się na prawo i natrafiłem na blondynkę bez niczego. Serce moje zabiło gwałtownie. Kto tam? - zapytałem i do pokoju weszły dwie rude bliźniaczki w jednym, dwuczęściowym kostiumie kąpielowym. Jedna usiadła na krześle i grała na harmonijce ustnej, a druga usiadła obok mnie i nucąc coś z Moniuszki rozczesywała moje długie blond włosy, opadające na ramiona. Serce moje zabiło mocniej. Kto tam? - zapytałem i do pokoju wbiegła żeńska drużyna piłki koszykowej, siedem nieco wyższych ode mnie dziewcząt. Nie wytrzymałem i straciłem przytomność. Kiedy ją odzyskałem - leżałem w szpitalnej sali, a serce moje biło gwałtownie. Kto tam? - zapytałem, ale nikt nie odpowiedział i do sali wbiegło 126 pielęgniarek w wieku od 18 - tu do 64 lat. Nie wytrzymałem. Ponownie straciłem przytomność i już nigdy jej nie odzyskałem. I muszę wam powiedzieć, że zupełnie fajnie jest u mnie. A u was?

(druk w: „Magazyn Kulturalny”, Kraków, luty 1972)



Anna Szalapak

Dnia 14 października 2017 w Krakowie zmarła Anna Szalapak. Była wybitną artystką pieśniarką, wykonawczynią utworów polskich poetów i kompozytorów: między innymi Agnieszki Osieckiej, Czesława Miłosa, Zygmunta Koniecznego, Zbigniewa Preisnera, Jana Kantego Pawлуśkiewicza.

Przez Agnieszkę Osiecką nazwana „Białym Aniołem Piwnicy pod Baranami”.

Tańczyła w zespole „Słowianki”. Przez wiele lat, od 1979 r., Anna Szalapak związana była kabaretem „Piwnica pod Baranami”. Tworzyła też autorskie programy artystyczne, łącząc klimaty piwniczne z własną inwencją twórczą. Oprócz śpiewania zdążyła jeszcze zrobić karierę naukową - doktorat z etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była wieloletnim pracownikiem Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Za swoją działalność została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymała też wiele innych nagród i wyróżnień. Miała 65 lat.



Leszek Długosz

Pięćdziesiąt lat temu...

11 października... W Krakowie, w słynnym Domu Literatów, przy Krupniczej 22, akurat to wspólne mieszkanie dzieliły wtedy akurat te Trzy „Lokatorki” - Hanna Mortkowicz Olczakowa, córka wielkiego wydawcy, Anna Brzozowska, córka Stanisława Brzozowskiego i młoda, słynna już poetka, Halina Poświatowska. Niebawem, cały ten skład, czyli wszystkie Trzy po kolei, miały opuścić ten ziemski adres. Jako ktoś w rodzaju sekretarza p. Hanny, kręciłem się tam wtedy, bodaj codziennie. Tego dnia, pamiętam, koło południa, zjawił się p. Bodnicki, dożywotni sekretarz Krakowskiego Oddziału i powiedział: „Telefon właśnie był z Warszawy. Halina zmarła. Operacja się udała, ale...” Dokładnie pamiętam - chwilę, twarz, milczenie w tym mieszkaniu. To było pięćdziesiąt lat temu? Niewiarygodne, prawdziwe. Dramatyczna, właściwie heroiczna walka Poetki o „jeszcze trochę na Ziemi” dobiegła kresu. Jej poezja rozpoczęła nowy, mocno ugruntowany żywot.



fol. B. Kucharek

60 – lecie XIII LO



XIII Liceum Ogólnokształcące początkowo mieściło się przy ulicy Westerplatte w pałacyku należącym kiedyś do krakowskiego fotografa Walerego Rzewuskiego. Liceum rozpoczęło swą działalność od września 1957r. Pierwszym dyrektorem był mgr Andrzej Schabowski.

Na patrona szkoły wybrano Bohaterów Westerplatte. Ceremonia nadania szkole imienia Bohaterów Westerplatte i wręczenie sztandaru uczniom przez uczestnika walk por. Leona Pająka nastąpiło 9 maja 1965 roku w Teatrze

Słowackiego. Obecnie liceum mieści się przy ulicy Sądowej.

Do bardziej znanych absolwentów XIII LO należą: aktor Jan Prochyra, kpt Marek Frankowski (kapitan i marynista), Robert Kubica, Ryszard i Krzysztof Olesińscy (muzycy zespołu Maanam), Krzysztof Ścierański (znany muzyk jazzowy), prof. Leszek Kordylewski (syn prof. Kazimierza Kordylewskiego, przebywa obecnie w USA), Andrzej Kuba Florek (twórca festiwalu jazzowego „Solo, duo, trio”- działacz Krakowskiego Oddziału PSJ)

Halina Poświatowska 1935 - 1967

* * *

**zawsze kiedy chcę żyć krzyczę
gdy życie odchodzi ode mnie
przywieram do niego
mówię - życie
nie chodź jeszcze**

**jego ciepła ręka w mojej ręce
moje usta przy jego uchu
szepczę**

**życie
- jak gdyby życie było kochankiem
który chce odejść**

**wieszam mu się na szyi
krzyczę**

umrę jeśli odejdiesz



fol. archiwum

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 40



fot: N. Pazdej

„Mój ukochany Kraków. Z siódmej klasy szkoły podstawowej w Kežmarku pojechaliśmy na szkolną wycieczkę przez Zakopane, Nowy Targ do Krakowa. Było to chyba w 1957 roku, ale pamiętam to do dziś. Byłem zauroczony tymi miastami, ale Kraków był dla mnie w tym czasie miastem cudów. Rynek Główny, Kościół Mariacki, Wawel. Najbardziej byłem zauroczony Sukienicami. Jak gdyby ktoś nacisnął we mnie jakiś guzik – chodziłem z rozszerzonymi źrenicami i gdybym miał forszę, wykupiłbym wszystko. Krakowski świat był w stosunku do tego naszego, pełen kolorów, miłych ludzi i kwiatów. Może to było powodem moich dalszych i dalszych podróży... w świat.“ – powiedział mi kiedyś mój przyjaciel Ivan Popovič. Jesteśmy jak bliźnięta, bowiem jesteśmy urodzeni w tym samym dniu, w tym samym roku, mieszkaliśmy na tej samej ulicy w Kežmarku, tylko on na lewej stronie od miasta a ja na prawej i los nie chciał żebyśmy się w dzieciństwie spotkali. Dopiero w dorosłym wieku pracowaliśmy w jednej firmie - w Filmie Słowackim i nie mogliśmy się nie spotkać. Ivan Popovič jest, jak w muzyce to nazywają, multiinstrumentalistą, albo inaczej, mistrz służący różnym muzom. Filmowiec, artysta - malarz, karykaturzysta, pisarz, ilustrator, twórca plakatów, wspaniały gawędziarz i podróżnik. Kapitalistą jest od 1965 roku, znaczy się, dawno przed wkroczeniem tego systemu do naszych krajów. Nie wyzyskiwał nikogo, bo na wszystko był sam. We wszystkim co robi jest pełno łaskawego humoru i jego twórczość charakteryzuje swoisty rękopis i fantazja bez granic. Nakręcił przeszło sto filmów animowanych. Ma kilka pierwszeństw – jest współzałożycielem Studia Filmów Animowanych na Kolibie w Bratysławie i współtwórcą pierwszego filmu Pingwin (1964) wraz z bratem Vladimírem Popovičem, dzisiaj profesorem na bratysławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Również zrealizował wraz z kolegą Milanem Peťovským pierwszy film lalkowy Urodziny 2001 (1978) a następnie z innym kolegą Vladimírem Pikalikiem, z którym stworzyli twórczy tandem - dalszy film lalkowy Stróż - sen (1979). Na filmach animowanych I. Popoviča, przede wszystkim z produkcji słowackiej telewizji wychowało się kilka generacji. Do dziś, od czasu do czasu, można zobaczyć w telewizji 13 odcinkowy serial: Opowiadania pana Hlavičky (1975), w której autor kombinował animację z żywym aktorem. Wg poezji wspaniałego poety słowackiego a ministra kultury w czasach socjalistycznych Miroslava Válka Pampuloni (1976) nakręcił film animowany, który otrzymał mnóstwo nagród na festiwalach i jest bardzo lubiany przez dzieci, jak również ich rodziców, którzy wyrastali na

filmach Popoviča. Ostatnio – tym razem z własnym synem Davidem zrealizowali 52 odcinkowy film animowany w kombinacji z aktorami, eksploatacją różnych technik – Mieć tak o kółko więcej (2004 – 2017) o wynalazkach prostych rzeczy codziennego prawie użytku – na przykład, telewizja, pralka, kalkulator albo metro. Wymyślił, napisał, namalował, zanimował a nawet w niektórych odcinkach zagrał - Ivan wraz z Davidem. Przygotowali również przepiękną książkę, pełną obrazków, fotografii – Wesołe obrazki o poważnych wynalazkach – tak brzmi hasło książki. Powinna być książka przetłumaczona i wydana i serial telewizyjny pokazany polskim widzom. Ivan Popovič jest świetnym pisarzem a nawet wydawcą. Jego książki, jak na przykład Ucieszyciel kobiet (1994) lub Prywatka (2000) są rarytasami dla miłośników dobrego czytania. To samo można powiedzieć o jego obrazach lub karykaturach. Kocha pisanie, ilustracje lub filmowanie dla dzieci, bo oni jego a on ich, rozumie doskonale. Wyrazem tego jest mnóstwo filmów i książki, które z bratem napisał, mnóstwo dalszych zilustrował. Dla przyjaciół od czasu do czasu wydaje książeczki dla czytelników ponad 18 lat. Otrzymałem taką: Lukáš Vajčatec, po rosyjsku Luka Mudiszczew, nie wiadomo dokładnie, kto jest autorem największego klejnotu ruskiej erotycznej poezji. Wspaniale przetłumaczył współczesny bard poezji słowackiej Lubomír Feldek i zilustrował Mistrz nad Mistrzami Ivan Popovič. Design Dávid Popovič. Tandem syna z ojcem można spotkać w różnych częściach świata, ostatnio Kambodżia, Sri Lanka, Australia, Nowa Zelandia, ulubiona Tajlandia, lub Indie. Niedawno otwieraliśmy w India klubie wystawę wspaniałych fotografii z Indii Dávída Popoviča. Humor i łaskawe spojrzenie na świat – to jest dewiza twórczości Ivana, jak również, Davida, znaczy się tandemu - Popovičovcov.

Teraz tu ma swój ką, Iwona Siwek - Front





fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (63)

Po przeniesieniu w 1953 roku na Planty pomnika M. Kopernika, kolejnym plantowym pomnikowym obiektem był *głaz z pamiątkową tablicą*, postawiony w 1956r. naprzeciwko Teatru im. J. Słowackiego, a upamiętniający zastrzelonych przez policję robotników z zakładów Semperit, którzy strajkowali i demonstrowali w marcu 1936 roku z innymi robotnikami krakowskich zakładów pracy jak np. Zieleniewskiego, Sucharda i innych, domagając się poprawy swojej sytuacji. Ich pogrzeb przemienił się wówczas w wielką demonstrację mieszkańców. Na początku lat 90. obok głazu postawiono drewniany krzyż.

Po 5. latach w roku 1961 na Plantach od ul. Podzamcze, pojawiły się trzy niewielkie *rzeźby sów*, autorstwa niedawno zmarłego wybitnego rzeźbiarza *prof. Bolesława Chromego (1925 – 2017)*. Niestety dwie mniejsze stały się *lupem* jakiegoś *kolekcjonera*, ale w 2015r. zostały zrekonstruowane, a dużą sowę odnowiono co przedstawia załączone zdjęcie. Sowy jako symbole nauki, mądrości i filozofii stanęły przy willi – pałacyku *prof. filozofii UJ Maurycego Straszewskiego (1848-1921)* bratanka współtwórcy Plant *Floriana Straszewskiego*,



którego zresztą tradycje kontynuował będąc kuratorem Plant od 1879r. do swojej śmierci. To w czasie jego kurateli, zmniejszono sięgające do Barbakanu i murów miejskich kleparskie targowisko, urządzając w tym miejscu obecną sadzawkę z mostkiem. Willę nazwano „Małym Wawelem” z racji wykorzystania w jej projekcie renesansowych loggii przez wybitnych architektów – Tadeusza Stryjeńskiego i Władysława Ekielskiego. Po 1945r. w budynku mieściło się przedszkole.

W 1980 roku (niektóre źródła mówią o 1985r.) w pobliżu ul. Straszewskiego na placu z piaskownicą w miejscu spotkań mam i zabaw ich dzieci, odsłonięto dzieło Edwarda Krzaka, pomnik – popiersie z brązu na granitowym postumencie *Tadeusza Boya Żeleńskiego (1874 – 1941)* z wykształcenia lekarza, a zarazem znanego pisarza, literata, tłumacza dzieł literatury francuskiej, współorganizatora „Zielonego Balonika” i autora tekstów satyrycznych, społecznika oraz propagatora świadomego macierzyństwa. Będąc w latach 1939 i 1940 kierownikiem katedry literatury francuskiej Uniwersytetu Lwowskiego został zamordowany przez Niemców wraz z innymi profesorami lwowskimi w lipcu 1941r. W połowie lat 80. w tej samej części Plant na murze ogrodu Muzeum Archeologicznego umieszczono brązową tablicę z tekstem apelu z 18.12.1978r. o rewaloryzację zabytków naszego miasta, Przewodniczącego Rady Państwa PRL prof. Henryka Jabłońskiego i zarazem Przewodniczącego powołanego w 1978r. *Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków Krakowa*, co realizowane jest z utworzonego w 1985r.



Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. Obok tej tablicy umieszczone



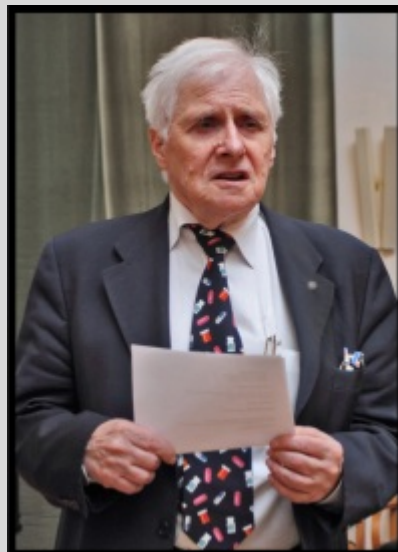
są tabliczki z nazwami i nazwiskami pierwszych darczyńców. Środki finansowe na ten cel początkowo *przekazywano* za pośrednictwem Rady Państwa PRL, a po jej likwidacji i przywróceniu w 1990r. urzędu *Prezydenta RP*, są one zabezpieczane w budżecie jego *Kancelarii*.

Po 1945 roku Planty zostały zaniedbane i właściwie dopiero od 1986 roku zaczęto je rewaloryzować wg projektu prof. Janusza Bogdanowicza, przywracając w ciągu następnych lat ich dawny atrakcyjny wygląd. A więc wróciły dawne stylowe ogrodzenia, lampy, ławki, rewitalizowano skwery, alejki, klomby. Postawiono niskie kamienne murki wyznaczające przebieg dawnych murów obronnych i znajdujących się w nich miejskich bram i baszt. W końcu jest to przecież w zasadzie pierwsza widoczna dla turystów i krakowian wizytówka Krakowa.

Marek Pacuła



ODESZLI W TYM ROKU



Profesor Jerzy Vetulani

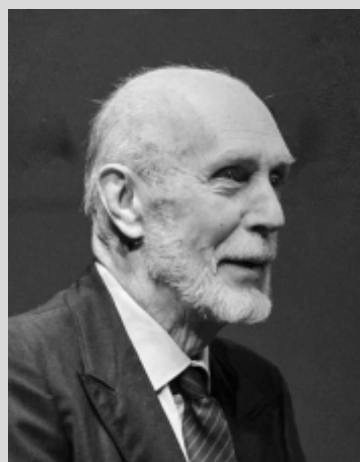
Zbigniew Wodecki



Anna Szałapak



Jan Paweł Gawlik

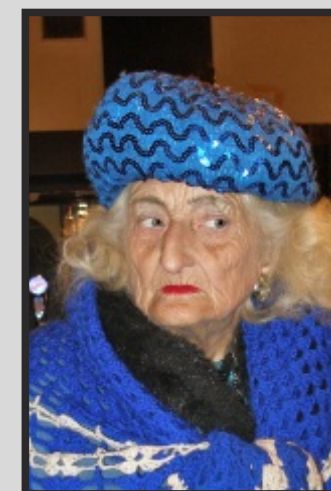


Janusz Wysocki



Ludwik Edward Niemojewski

Hrabina Dzidzianna Sol ska



Lesław Pizło

O FOTOGRAFII - 3

Walery Rzewuski (1837 – 1888) wielki fotograf i prekursor nowoczesnej fotografii. Gruntownie wykształcony i uzdolniony artysta. Ale o jego działalności na polu fotografii napisano dużo i chyba wyczerpująco. (prof. Wanda Mossakowska swoją dysertację habilitacyjną poświęciła właśnie Jemu). Mniej znany jest jako społecznik i wielki patriota. To chcę przybliżyć. Nie było Mu dane żyć w wolnej i niepodległej, o której marzył.

Ubolewał, że ze względu na liche zdrowie, nie mógł brać czynnego udziału w zrywach zbrojnych. Ale to dzięki Jemu przetrwały liczne zdjęcia młodych ludzi idących do powstania. Do dobrego tonu należało sfotografowanie się w jego zakładzie przed wymarszem w pole. Jemu też zawdzięczamy unikalne zdjęcia z obozu Langiewicza. Po upadku powstania zaangażował się w spisek mający wykupić przywódcę z więzienia.



Walery Rzewuski

Ofiarował na ten cel 20 000 zł. Reńskich. Wielu nie wie, że przez kilkanaście lat był Rajcą miasta Krakowa podejmując wiele cennych inicjatyw. To dzięki Niemu możemy się dziś cieszyć widokiem nowoczesnej i pełnej zieleni arterii powstałej w miejscu cuchnącego wiśliska. To ulice Dietla i Daszyńskiego. Teatr Miejski, dziś im. J. Słowackiego, także powstał dzięki wysiłkom bohatera niniejszego felietonu. Nasi dziadkowie i ojcowie korzystali z dobrodziejstw nowoczesnej instytucji finansowej skierowanej do niższych i średnich warstw społecznych, czyli Krakowskiej Kasy Oszczędności. To też owoc wysiłku i pracy Walerego Rzewuskiego. Można by wymienić jeszcze szereg innych, cennych dla miasta inicjatyw, jak choćby pomnik A. Mickiewicza w Rynku, osuszenie Błoń, asfaltowanie ulic czy budowę „cygarfabryki”. W swoim testamencie napisał: „Ukochałem mój kraj i gniazdo rodzinne i całym moim życiem pragnąłem tego dowieść..... przeto i ja żyjąc oszczędnie, nie wydając, tylko tam gdzie potrzeba, a prosząc Boga aby pozwolił mi być pożytecznym, prawym i zachował mnie od zarozumiałości a pracą pilną przyjsć do grosza, aby nim z pomocą Boską można było się z drugimi podzielić”.

Dom przy dzisiejszej ulicy Westerplatte, który wznosił od podstaw wg. projektu Feliksa Księgarskiego zapisał gminie m. Krakowa z przeznaczeniem na szkołę fotograficzną lub praktyczną szkołę dla dziewcząt, ewentualnie muzeum techniczno-przemysłowe. Poza tym przeznaczył znaczne kwoty na opracowanie podręcznika fotografii, utrzymanie zieleni na



foto: B. Zimowski

plantach powstałych po zasypaniu starego wiśliska. I kilka innych. Gmina legat ochoczo przyjęła i nie wywiązała się z żadnego ciężącego na niej obowiązku. Efektem były tylko gorszące spory i procesy. W domu, o którym mowa, już w czasach PRL, funkcjonowało przez pewien czas XIII Liceum, obchodzące właśnie swój jubileusz 60 lecia. Ale najgorsze nastąpiło później. Ulokował się tam konsulat Związku Radzieckiego ! Wtedy też zburzona została oficyna, w której mieścił się Jego zakład i zniszczony został ogród. Przypuszczam, że gdyby Rzewuski mógł przewidzieć taki obrót spraw prędzej kazałby spalić i zburzyć dorobek swego życia, niż dokonał takiego zapisu. To skrótowe i dalece niepełne wspomnienie o tym dzielnym i wielkim obywatelu naszego miasta. Z materialnych pamiątek pozostał po nim dosyć zaniedbany grobowiec na Cmentarzu Rakowickim i tablica pamiątkowa w kościele św. Anny. Muzeum Historii Fotografii też nosi jego imię.



Potwory zwisowskie (36) podpatrzone przez Romana Wysogłada



foto: B. Zimowski

CMENTARZ RAKOWICKI

W ostatnim okresie jeden z najbardziej popularnych lokali „rozrywkowych” w Krakowie. Co chwilę, któryś z kolegów wybiera się tam na „strzemiennego”

tylko o dziwo, żadnemu z nich nie udało się do dzisiaj wrócić do Śródmieścia. Dziwne ? Podobno każdy z już tam pozostających ma wyłącznie do swojej dyspozycji: święty spokój, „leżące” miejsce przy stoliku, do którego już się - na szczęście - nikt się nie dosiędzie, oraz czas na zastanowienie się nad własnym życiem, oraz Wiecznością, jeżeli coś takiego jeszcze istnieje.

Jan Güntner

Dawno, bardzo dawno - O Andrzeju Bursie, w sześćdziesiątą rocznicę śmierci



foto. B. Kucharek

Rok 1940, maj, albo czerwiec. Na pamiątkowym zdjęciu, po komunii, dzieci. Dziewczynki w wianuszkach, chłopcy na biało, niektórzy nie mają białych ubranek.

Okupacja, czas wojenny, przymusowe migracje. Może i ludzka bieda, której nigdy nie braknie. Wśród uśmiechniętych dzieci ("Uwaga! Ptasek nie ruszać się!"), w samym środku zdjęcia wykrzywiony, smagły chłopiec. Widać, że przepycha się z Tolkiem Karwińskim. Uderzył, albo zaraz uderzy gromnicą, przystrojoną bukiecikiem mirtu. To Andrzej Bursa. Pamiętam imiona i nazwiska wszystkich obecnych na zdjęciu. Jednej trzeciej wcale nie znam. To dziewczynki i chłopcy. Głuchoniemi. Nasz ksiądz, Stanisław Gałuszkiewicz, prowadził dla nich katechezę w kościele św. Idziego, wygłaszał kazania, spowiadał. Wszystko na migi.

W szkole powszechnej nr 4 im. św. Jana Kantego, Smoleńsk 7, w 1938 roku, pod czułym okiem naszej pani, Marii Grybosiowej znalazłem się w tej samej klasie, co Bursa. Religia u księdza Gałuszkiewicza zaczynała się zawsze od gromkiego: "Izraelici, proszę wstać! Czy rabin naucza religii?" Sześciu chłopców podnosiło się z ławek i nieśmiało bąkali "tak, tak... naucza..." - i niezależnie od pogody padało sakramentalne: "Izraelici!, proszę wyjść!".

"Jędrək" był niesforny, zapalczywy. Wyróżniał się aktywnością, talentem do rysunków. Kredki, farbki, to był jego żywioł. Czasem przewracał się kubek z wodą, albo ktoś został "przypadkiem" ochlapany. Adrianek, dwóch Jacków, Bruno, Wojtuś, Jaś... To była nasza paka. Chyba wyróżnialiśmy się na tle klasy; Wojtuś J. i Jacek K. byli przymusowymi przesiedleńcami z Wielkopolski, Brunem K., sierotą, opiekowała się ciotka. Pochodziliśmy z rodzin inteligentnych. Naturalne było odwiedzanie się w domach; bywałem u Jędrka i Adrianka. Ojciec Jacka K. miał aptekę naprzeciw Poczty Głównej. Lekarstwa przynoszone przez Jacka zastępowały nam cukierki. Nie było wtedy jeszcze dzisiejszych podcieni, które potem w Krakowie wyrabali Niemcy. Hans Frank zaczął tworzyć w stolicy GG "Urdeutsche Stadt Krakau". Rywalizowaliśmy między sobą, jak to chłopaki, w pomysłach, zainteresowaniach, w poznawaniu Krakowa, jego niekiedy krętych ścieżek, zabytków, zieleni Plant i parków...

Bardzo szybko nauczyliśmy się obecności policjantów (obserwowanych zawsze czujnie, zwłaszcza Niemców) i wnet biegle rozróżnialiśmy uniformy wojskowych żandarmów: "blacharzy" z ryngrafem, mundury SS, uniformy partyjne NSDAP, SA i OT. Ci ostatni - "Organisatiosn Todt" - konwojowali zawsze oddział rosnących chłopaków z łopatami na ramieniu.. Z daleka słychać było stukot drewniaków o bruk. Był to "Baudienst", służba budowlana. Polacy, pędzeni do przymusowych robót. Po niemiecku "Todt" - przez przypadek znaczy "śmierć". Dr inż. Fritz Todt utworzył oddziały do budowy obiektów wojskowych. Wczytywaliśmy na kioskach dwujęzyczne "Anordnung" (zależnie od treści, białe i niebieskie) oraz "Bekanntmachung", zawsze ciemnoczerwone, z listą rozstrzelanych zakładników (z nieodłączną formułą "wurden mit Tode bestraft")... Intrygowała nas siedziba "Fascio al Italiani" (blisko naszej szkoły na Smoleńsk 7 - wówczas

Fogelderstrasse), której siedziba mieściła się na Straszewskiego ("Westring") w dawnej "ćwiczeniówce". Z naszej szkoły rychło nas wyrzucono, potem było wyłącznie "nur für Deutsche". Tułaliśmy się przez całą okupację - a to na Stradomiu, a to na Gertrudy (tam sikaliśmy do przedrzewiałej wanny) i wreszcie w poaustriackim budynku: niedługo przed wyzwoleniem, wylądowaliśmy w szkole na rogu Dietla i Zielonej (obecnie Sarego).

Biegaliśmy pod koszary włoskich strzelców na Siennej, strojnych w szaroniebieskie mundury i kapelusze z pękiem czarnych, kogucich piór. Należało (nie pamiętam, czy to był pomysł) przebiec przed nimi z okrzykiem "Porco Italiano!". Uciekało się potem w Planty, wzdłuż muru klasztoru oo. dominikanów. Nie gonili nas nigdy, uśmiechnięci na widok hałasujących chłopaków, sprawiali wrażenie rozbawionych. Któregoś dnia, w 1943 roku zostali internowani i zniknęli z Krakowa.

Krakowskie tramwaje Niemcy zabrali do Norymbergi, a do nas przyjechały zdezelowane gruchoty. Tłukliśmy się nimi na gapę, aby przejechać przez getto. Było ogrodzone trzymetrowym murem w kształcie macew. Ulice Lwowska i Limanowskiego przecinały je na dwie części pięciometrowym płotem z drutu kolczastego, a ponad trakcją elektryczną były przełazy z jednej części getta do drugiej. Może chcieliśmy zobaczyć "naszych Żydów"? Nie pamiętam, byliśmy ciekawscy, wiedzieliśmy przecież z licznie rozlepianych plakatów, że ŻYDZI WSZY TUFUS PLAMISTY (zupełnie jak dzisiejsze dzieci wiedzą o uchodźcach, że roznoszą pasożyty i islamski terroryzm.)

W zimie 1943 roku (chyba w styczniu), przez dwa tygodnie, miejscem codziennych wypadów poznawczych był koniec linii tramwajowej koło dworca kolejowego w Płaszowie. Stała tam szubienica, która wyglądała jak duży trzepak do dywanów, otoczony drewnianymi kozłami. Na grubym drucie w pętłach wisiało piętnaście zwłok (jedna ofiara była w spódnicy). Wartownik, z pistoletem maszynowym pilnował tego dziwowiska. Z codziennych rozmów, w różnych konfiguracjach osobowych, zanotowały się mi się w pamięci nazwy: "Julag", "Liban", "Chujowa Górka". Skłaniałem się do opinii, że trupy przywieziono i powieszono na drucie dla zastraszenia ludności. Niektórzy byli rozczarowani. Wszyscy wiedzieliśmy, że niedaleko znajdował się "Judenzwangsarbeitslager Plaszow des SS und Polizeiführers im Distrikt Krakau" (jeśli by komuś przyszło do głowy zainteresować się zjawiskiem "KL Plaszow" znajdzie informacje w książce Dra Aleksandra Bibersteina "Zagłada żydów w Krakowie" i u Józefa Baua "Czas bezczeszczenia"). Kto chce zrozumieć poetę niech jedzie jego kraju. Tak podobno zalecał Goethe.

Los zechciał, że mimo różnych perypetii byliśmy z Andrzejem Bursą nierozłączni. Razem z Bożykiem Bałosem, przeżywaliśmy swoje "niebo w płomieniach". Potem obserwowałem katorgę dziennikarską Jędrka: codzienną szarpaninę, żeby zamieścili, przyjęli i wypłacili "wierszówkę". Odwiedzałem go nawet na Studium Wojskowym. W "Rotundzie"; wtłoczony w mundur student bułgarystyki, miotał pod nosem najgorsze przekleństwa i składał na czas zamek RKM-u Diegtariowa. Bursa, czytał mi chętnie swoje nowe wiersze a też powierzał je do wygłoszenia. Sam gadał niewyraźnie, niechętnie występował publicznie... Przeżyliśmy z Jędrkiem wspólnie przygodę życia z Teatrem Cricot 2 Tadeusza Kantora i heroiczną okes Piwnicy pod Baranami. Bursę przyjęto do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. Było w nim dwóch moich kolegów gimnazjalnych: Sławomir Mrozek i Leszek Herdegen. Z Leszkiem H. i Tadkiem Śliwiakiem byliśmy zresztą na jednym roku w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Poznałem chyba wszystkich z Koła Młodych Związku Literatów Polskich. Kierował nim poeta, Adam Włodek, mąż Wisławy Szymborskiej. Poznałem blisko wszystkich przyjaciół Jędrka.

U nikogo się nie przelewało i bieda piszczała u wszystkich po kątach. Dzięki Bursie poznałem Tadka Nowaka, Jasia Zycha, Irka Iredeńskiego (jego - u Plastyków), Tadka Szaję, Jurka Harasymowicza, dumną piękność Marię Błeszyńską (po mężu Paczowską), Janusza Roszkę, Staszka Stanucha, starszych od nas: Jasia Adamskiego i jego żonę Anię Świrszczyńską, Bogdana Jałowickiego, Staszka Czyczka i wielu innych. Wtedy wśród nas, często równolatków, im większa była osobista bliskość tym, gwałtowniejsze były spory, dyskusje i kłótnie... A najważniejsze - zobaczyć się w druku, wydać tomik...

Przygotowywaliśmy z Bursą wspólnie jego wieczór autorski. Miał się odbyć w sobotę, siedemnastego listopada, równo sześćdziesiąt lat temu u "Dziennikarzy pod Gruszką". Zaprosiłem do tego moje koleżanki i kolegów z Teatru Rozmaitości. Spotkaliśmy się z Jędrkiem piętnastego listopada ok. 11-tej "pod Gruszką". Jeszcze raz omówiliśmy kolejność: kto i co... Nie był zdecydowany, czy powie "Depeszę", czy z "Z zabaw i gier dziecięcych". Pożegnaliśmy się przed pierwszą. Ok. 16-tej zadzwoniła do mnie Basia Nawratowicz, że Andrzej nie żyje. Powiedziałem: "Niemożliwie, dopiero co pożegnaliśmy się!" A Basia: "Tadek Szaja spotkał Ludkę na schodach, jak biegła po lekarza. Znalazł go na podłodze. Andrzej konał". Pobiegnę natychmiast na Garmcarską, na górę... Drzwi były otwarte, przed drzwiami stała Agnieszka, służąca, prawie członek rodziny. Zapuchnięte od płaczu oczy. Już wiedziałem. Nie miałem odwagi wejść do środka...

Andrzej Bursa

Rówieśnikom kameleonom

Brzdąkający ostrożnym cynizmem
Uchodzący za dobrą monetę
Czekający na mannę z nieba
Gdzież nam myśleć o miłości ojczyzny
My nawet jednej kobiety
Nie umiemy kochać jak trzeba

Zaprawieni w kłamstwie doskonale
Niewiniątka udające zuchów
Z kieszonkowym przekonań bagażem
My już twarzy nie mamy wcale
My mamy papierowe maski zamiast twarzy

Chodzimy zrównoważeni i mili
Nie gardzący dobrym obiadem
A gdy późny zmierzch zakrzepnie w olów
Przechadzamy się pod latarniami
I ograne płyty z końcem świata
Nakręcamy gestem apostołów



foto: archiwum

Marek Michalak

Droga do rajy cz. 7

Raj w Krakowie

Okres Zaduszek Jazzowych w Krakowie. Kolejny raz „zapomniano” zaprosić do udziału w Festiwalu nasze zespoły grające jazz tradycyjny. Pomyślałem, że może udałoby się zorganizować niezależny koncert. Poszedłem do Filharmonii. Termin się znalazł. Już jest dobrze. Środek tygodnia – wszystkie cztery zespoły mają wolne – chętnie zagrają. Boba Jazz Band, Old Metropolitan Band, Beale Strit Jazz Band i Jazz Band Ball Orchestra.

W dniu koncertu odbieram dziwny telefon. Dzwoni organizator koncertów Wintona Marsalisa w Polsce. Zespół ma dzień wolny i nocuje w Krakowie. Jest zainteresowany wystąpieniem w Filharmonii. Nie chcą pieniędzy. Jak mogłem odmówić.

Witając publiczność powiedziałem, że mam dla nich niespodziankę. Rozpoczynamy koncert. Grają kolejne zespoły. Wspaniała atmosfera. Na koniec zaczyna grać JBBO. Nagle patrzę - pod balkonem między filarami stoi grupa „spóźnialskich”. Skończyliśmy utwór. Witam naszych spóźnialskich proponując wspólne granie. Nie minęły dwie minuty, cały septet Marsalisa na scenie z instrumentami.

Zapytał czy mógłby zmienić u nas perkusistę i pianistę, reszta zostaje.

Oj zaczęła się jazda. Publiczność rozgrzana, my nie mniej. Wielka chwila radości. Raj w Filharmonii!. Jest co wspominać.

Mogę się teraz chwalić – nie, że grałem z Marsalisem ale że to On grał ze mną. Jestem szczęściarzem!.

c.d.n.



foto: B. Kucharek

62. KRAKOWSKIE ZADUSZKI JAZZOWE
62nd Cracow Jazz All Souls' Day Festival



3 - 9 XI 2017

www.krakowskiezaduski jazzowe.dt.pl



fot: B. Zimowski

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Zwis- ekipa TV kręci film o Piwnicy. Przy stoliku obok Piotra siedzi kompozytor Zygmunt Konieczny. Szeffowa ekipy woła: kamera jest! A czy jest nasz muzyk?

Pojawiło się towarzystwo, które przy stoliku używa porzekadeł na k.....ać, itp.
Zwis schodzi na psy?

Niejaki „Generałowicz” nosi się z zamiarem napisania kryminału. Tytuł roboczy. „Tajemnice torby Addidas”.

Jednemu z bywalców bistro po ostatniej udanej sesji zdjęciowej zaproponowano rolę w filmie reklamującym papierosy znanej marki. Będzie siedział na koniu z papierosem w ustach i szprycerkiem w dłoni.

Coraz trudniej dopchać się do „służbowego” stolika. Ktoś zapodział kartkę - „Rezerwacja od godz.12.00” ???

Zaprzyjaźniona suczka „Roksana” otrzymała obywatelstwo Zvisu.

Nadal występują spore problemy z zamontowaniem deski sedesowej w zvisowym WC. Czekamy na powrót z Francji hydraulika.

Pewna znana w zvisowych kręgach postać oświadczyła niedawno, że liczy na pokaźne kwoty z tytułu reprivatyzacji majątków. Zauważono zwiększenie liczby przyjaciół reprivatyzowanego.

Pewna energiczna osoba związana z naszą kawiarenką, obchodziła kilka dni temu swoje urodziny. Moc serdeczności i sto lat życia od redakcji VaV.

Jesienna aura wpływa na frywolne zachowania wydawałoby się osób poważnych. Jeden ze starych bywalców po ujrzeniu pani Madzi w sweterku zasuwany od tyłu rzucił nieśmiało myśl:

„A może by tak rozpiąć?”. STANOWCZO ODRADZAMY ! LECZENIE KOSZTUJE NO I TRWA STRAJK LEKARZY REZYDENTÓW - KTO BĘDZIE LECZYŁ?

Jan Nowicki

Ja diabeł



foto: B. Kucharek

Dzień dobry w listopadzie! Nazywam się ROSEB. Po węgiersku - diabeł. Żyję wśród was, od początku i na wieki wieków Tyle, że bez... amen. Naiwne rączki różnych artystów - pozał się Boże - przy pomocy pędzla albo dłuta przygotowują mi ciągle rogi, ogon i kopyta. A także sierść, która - co tu ukrywać - wpędza człowieka w największe zakłopotanie. Podejrzewam, że owe działania zmierzają do tego, żeby mnie zohydzić, ostrzec przede mną, zastraszyć. Maluczkim to wystarczy. Ale nie Wam - Szanowni Państwo! Przecież doskonale wiecie, że tak naprawdę to ja jestem jednym z Was.

Czyli człowiekiem. Pełnym ludzkich zalet i ułomności.

Brak prawdziwej znajomości rzeczy prowadzi niekiedy do szukania na siłę przeciwwagi dla Niego, który winien być dla wszystkich jedynym Autorytetem. Bez alternatywy. Przecież nawet „na pokuszenie” ma prawo „wodzić nas” tylko ON. Diabła strącającego w przepaść alpinistę, diabła łamiącego pod stopkami jasnowłosych dzieciaków kładkę wiszącą nad spienionym potokiem, diabła chichoczącego przywiązaniu pętli dla skaźca - nie ma i nigdy nie było. Wymyślono go po to, aby usprawiedliwić niedbalstwo faceta, który zapomniał o wbiciu haka w skałę, i rodziców, którzy zamiast wymienić spróchniałą deskę, wysyłają za swoim potomstwem wielkiego anioła z rozpostartymi skrzydłami, a także kata karygodnie mylącego ludzką głowę z wiszącą nad kominkiem główką czosnku. Jestem w każdym wieku - miłe Panie. Bywam na przemian stary i młody. Dobry albo zły. Zupełnie jak wy. Mogę, jeśli zechcę, być: rybą, ptakiem, kobietą bądź siekierką. Fruwam sobie - za pan brat - z wiatrem wywracającym okręty Razem ze słońcem wypalam trawy. Uczę dzieci zabawy „w doktora”. Skryty w tykaniu ściennego zegara odmierzam wasz drogocenny czas. Jestem lękiem, pozbawionym (w jakimś sensie) skóry, krwi i kości. Strachem, bez którego niepodobna żyć. Ja, Wasz ROSEB! Ciągle czymś zajęty. Zamyślony. Przeważnie rozbawiony. Ale także smutny. Co wy byście beze mnie zrobili? Bez mojej tolerancji, skłonności do żartu i prawdziwych wzruszeń? Jestem - w gruncie rzeczy - przewodnikiem po ścieżkach piekielnej frajdy i zmysłowej przyjemności życia. Wystarczy tylko w moim towarzystwie pokonać siedem przeszkód. Siedem stopni schodów wiodących do szczęścia. „Człowiek to brzmi dumnie” - ktoś powiedział. Cieszymy się więc, że jesteśmy zwykłymi ludźmi. Niech rozsada nas PYCHA! Bo przecież nie musimy być politykami, księżmi, biznesmenami, gwiazdami filmowymi czy redaktorami damskich gazet. Jedźmy łączywie każdy dzień i każdą noc. Aż do zachłyśnięcia spijajmy wschody i zachody słońca. Liczenie gwiazd i zapach świeżo skoszonych traw zawłaszczmy w całości dla siebie. Nieważne, że ktoś powie - CHCIWOŚĆ! NIECZYSTOŚĆ! - też można pokochać. Może nie aż tak jak redaktor Kałużyński, ale można. Przy czym prysnąć bierzmy raz, a nawet dwa razy na dobę. Zawsze z powodów, których nie muszę dorosłym przypominać! I koniecznie dajcie w mordę mężowi, a siarczasty policzek wymierzcie żonie, kiedy przyprawia wam rogi. ZAZDROŚĆ bowiem jest czymś naturalnym i pięknym. W porywach... twórczym. W każde święta bezwzględnie polecam NIEUMIARKOWANIE

W JEDZENIU I PICIU. Nawiasem mówiąc, zacieram ręce, kiedy w najważniejsze dni poświęcone Stwórcy, pijąc i obżerając się bez opamiętania - nie zapominacie o mnie. Wtedy jestem przy was. Ja, Wasz ROSEB! Bądźcie też wściekli na cały świat i ludzi, gdy oglądacie w TV wieczorne wiadomości. Tę ponurą litanię nieszczęść, jaką człowiek sprowadza na człowieka. Jeśli - na ten przykład - zdecydujecie się rzucić butelką w ekran telewizora, przerywając ten bełkot jakiegoś nieudaloty, to znaczy, że ciągle drzemie w was człowiek. Wiedzący, na czym polega GNIEW! Na koniec zaś oddajcie się rozkoszemu próżnowaniu. Bo praca tylko wtedy jest największym skarbem, kiedy następuje po niej błogie LENISTWO! Hulaj dusza-piełka nie ma? Nieprawda. Jest! Musi być!! Bo co wy byście bez niego zrobili?!!!

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One” wydawnictwo BELLONA - 2012- druk za zgodą Autora

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wąrzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiński, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikus”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokolowski, Marek Wróbel, Elżbieta Zurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogłód, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florezyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Dawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szelęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsan, Piotr Kędziński, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Ferek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymna, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Zylą, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birzanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szalapak, Konrad Mastyl - ło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wa - cław Jakubi, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grzaślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner.